



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 22/2015**

Andrzej KOZŁOWSKI

Stany Zjednoczone wobec konfliktu na Ukrainie



Konflikt na Ukrainie jest najpoważniejszym wyzwaniem przed jakim stanęła administracja Baracka Obamy. Wojna w Europie – kontynencie, który był traktowany przez Amerykanów jako stabilny, zaskoczyła wielu. Stawką w niej jest nie tylko przyszłość państwa ukraińskiego, ale również wiarygodność Stanów Zjednoczonych, spistość NATO oraz kształt architektury bezpieczeństwa europejskiego. Niestety to najpoważniejsze wyzwanie dla administracji pierwszego czarnoskórego przywódcy zostało w dużej mierze spowodowane poprzez jego błędne założenia i nieudolne działania w polityce zagranicznej.

Amerykańskie „Grand Strategy”

Amerykanie bardzo często formułują główne założenia strategiczne swojej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w ramach doktryny, której nazwa najczęściej pochodzi od nazwiska danego prezydenta. Mieliliśmy w przeszłości doktrynę Trumana, Eisenhowera, Reagana, Busha a teraz mamy do czynienia z doktryną Baracka Obamy. Jego pomysły na prowadzenie polityki zagranicznej zostały przedstawione jeszcze przed wyborami prezydenckimi na łamach prestiżowego „Foreign Affairs”. Zakładano zmniejszenie odpowiedzialności Stanów Zjednoczonych za świat, wyrażając nadzieje, że inne mocarstwa wezmą na siebie większe zobowiązania. Stany Zjednoczone miały skupić się na rejonie Azji i Pacyfiku. Zapowiadano również nawiązanie bliższego dialogu z państwami zrzeszonymi w grupie BRICS. Te teoretyczne rozważania zostały przeniesione do amerykańskiej Narodowej Strategii Bezpieczeństwa z 2010 roku, znalazły również odzwierciedlenie w działaniach dyplomacji prezydenta Baracka Obamy.

Zmniejszając zaangażowanie

Polityka zagraniczna nowej administracji została oparta na założeniu, że Stany Zjednoczone nie mogą dłużej pozwolić sobie na branie odpowiedzialności za cały świat i należy skupić się na regionach istotnych z punktu widzenia interesu narodowego Stanów Zjednoczonych. Założenie to wynikało ze zmniejszania się amerykańskich wpływów na świecie, osłabienia gospodarki przez kryzys gospodarczy z 2008 roku oraz zmęczenia społeczeństwa wojnami w Iraku i Afganistanie. Regionem, do którego przywiązywano szczególną uwagę, była Azja Południowo-Wschodnia, gdzie przemieszczano główne siły wojskowe, a aktywność dyplomatyczna USA była największa. Przegranym tej koncepcji



została Europa, traktowana przez Amerykanów jako stabilny kontynent, któremu nic nie zagraża, a wszelkie problemy powinny być rozwiązywane przez UE i najpotężniejsze państwa Starego Kontynentu. Innym regionem, odczuwającym zmniejszone zainteresowanie ze strony Stanów Zjednoczonych, stał się Bliski Wschód. Kiedy wybuchły tam zamieszki „arabskiej wiosny”, obejmujące stopniowo kolejne kraje, Stany Zjednoczone stały z boku, starając się nie angażować. Symboliczne znaczenie miała tutaj operacja NATO w Libii, w której to główną rolę odgrywały Francja i Wielka Brytania. Po raz pierwszy w historii NATO, USA znajdowały się w drugim szeregu.

Reset z Rosją

Jednym z najbardziej przełomowych, ale również kontrowersyjnych pomysłów, była naprawa stosunków z Rosją. Odbyło się to poprzez symboliczne wciśnięcie przycisku „reset” przez sekretarz stanu Hillary Clinton i rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Siergieja Ławrowa. Należy dodać, że w momencie objęcia urzędu prezydenta USA przez prezydenta Obamę, relacje rosyjsko-amerykańskie były najgorsze od czasów zakończenia zimnej wojny, do czego przyczyniła się agresja Rosji na Gruzję w 2008 roku.

Prezydent Obama nie miał jednak skrupułów, żeby poświęcić euroatlantyckie aspiracje tego kraju w celu poprawy stosunków z włodarzami na Kremlu. Należy dodać, że podobny los spotkał elementy planowanego systemu antyrakietowego w Polsce. Obama swoją decyzję oznajmił 17 września 2009 roku w rocznicę wkroczenia wojsk sowieckich do Polski, co było poważną dyplomatyczną gafą.

Reset przyniósł zdecydowanie więcej korzyści stronie rosyjskiej. Udało się podpisać traktat rozbrojeniowy START, na mocy którego Rosja i USA zobowiązały się do redukcji swoich arsenałów nuklearnych. Pozwalało to Rosjanom na zachowanie twarzy i poczucie, że jeśli chodzi o brojeń nuklearnych są cały czas na tym samym poziomie, co Amerykanie. Rosja również została przyjęta do WTO i to mimo sprzeciwu Gruzji, która po naciskach amerykańskich zmieniła zdanie.

Zyski Stanów Zjednoczonych były zdecydowanie mniejsze: uzyskano wsparcie dla operacji NATO w Afganistanie, która tak czy siak leżała w rosyjskim interesie, angażując odłamy radykalnych muzułmanów z byłego terytorium postradzieckiego, zagrażające potencjalnie samej Rosji. Udało się również uzyskać rosyjskie wsparcie dla sankcji przeciw



Iranowi. Widać wyraźnie, że Rosji reset ten opłacał się zdecydowanie bardziej niż Stanom Zjednoczonym.

Nie można jednak zapominać, że mimo deklarowanego polepszenia stosunków, Rosja cały czas prowadziła bardzo agresywną politykę, corocznie zwiększała wydatki na zbrojenia, organizowała symulację ataku nuklearnego na Warszawę oraz inwazję na państwa bałtyckie, wreszcie aktywnie wspierała reżim Baszara al-Assada w Syrii.

Pierwsze rysy na „resecie” pojawiły się wraz z ponownym objęciem prezydentury przez Władimira Putina. Wzmocnieniu uległa antyamerykańska retoryka, a otwarte wsparcie (w tym w postaci doradców wojskowych i nowoczesnego sprzętu wojskowego) dla syryjskiego rządu al-Assada uległo zwielokrotnieniu. Wszystkie dyplomatyczne inicjatywy i międzynarodowe rezolucje potępiające działania syryjskich władz były blokowane przez Moskwę. Władimir Putin nie obawiał się również udzielić schronienia amerykańskiemu *whistleblower’owi* Edwardowi Snowdenowi, który ujawnił informacje o skali inwigilacji i podsłuchów, uprawianych w internecie przez Stany Zjednoczone. Było to niewątpliwie upokarzające dla Amerykanów.

Jednak najważniejszym w perspektywie wojny na Ukrainie wydarzeniem było użycie przez wojska syryjskie broni chemicznej przeciwko rebeliantom i międzynarodowe konsekwencje, które ono implikowało. Fakt wykorzystania broni masowego rażenia stanowił przekroczenie „czerwonej linii”, wyznaczonej przez administrację Obamy i miał skutkować operacją militarną przeciwko reżimowi al-Assada. Amerykański prezydent robił jednak wszystko, żeby znaleźć inny środek rozwiązania problemu, nie chcąc ponownie się angażować w kolejny konflikt na Bliskim Wschodzie. Pomocną rękę podał Władimir Putin, który wynegocjował z Assadem przekazanie syryjskiej broni chemicznej wspólnocie międzynarodowej.

Wydarzenie to miało jednak olbrzymi wpływ na postrzeganie amerykańskiego prezydenta przez Rosjan i zachęciło ich do działań wobec Ukrainy. Obama zaczął być w Moskwie postrzegany jako słaby, niezdecydowany i nie potrafiący podejmować trudnych decyzji, który nie podejmie stanowczych kroków w przypadku rosyjskich agresywnych ruchów. Skoro nie był w stanie przeciwstawić się Syrii, to na pewno nie zrobi tego Rosji.



Wojna na Ukrainie

Wydarzenia, które się obecnie rozgrywają na Ukrainie, są w dużym stopniu efektem wcześniejszych działań prezydenta Obamy. Rozpatrując amerykańską politykę wobec Ukrainy, należy wskazać trzy najważniejsze elementy: politykę względem Ukrainy, działania ukierunkowane na wsparcie Sojuszników oraz kroki podjęte przeciwko Moskwie.

Euromajdan i zajęcie Krymu

Wydarzenia na Majdanie, które rozpoczęły się w listopadzie 2013 roku, nie przykuły uwagi amerykańskich polityków. Warto dodać, że od czasu dekompozycji ukraińskiego arsenału nuklearnego, kraj ten w zasadzie nie znajdował się w orbicie zainteresowań polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Wydawało się, że zmienić tę sytuację mogła „pomarańczowa rewolucja” z lat 2004-2005, ale jej owoce szybko zostały zaprzepaszczone.

Początkowo amerykańska reakcja na wydarzenia na Majdanie ograniczała się do apeli do obu stron o powstrzymanie się od użycia przemocy i szukania pokojowego rozwiązania sporu. Amerykańscy przedstawiciele ostrzegali, że rozbicie demonstrujących przy użyciu siły skończy się nałożeniem sankcji na obóz prezydenta W. Janukowycza i faktycznie tak się stało, kiedy w starciach zaczęli ginąć ludzie. Nałożono sankcje wizowe na 20 osób, odpowiedzialnych za użycie siły przeciwko protestującym. Doszło tutaj też do pewnego dyplomatycznego zgrzytu w relacjach UE – USA, gdy asystentka sekretarza stanu Victoria Nuland w dosadny sposób skrytykowała europejskie działania.

Obalenie prezydenta Janukowycza i jego ucieczka do Rosji doprowadziły do podjęcia przez Rosjan akcji zbrojnej na Krymie, gdzie na bazie umowy z Ukrainą stacjonowały oddziały rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. Stany Zjednoczone nie zrobiły nic, żeby powstrzymać aneksję Krymu, czyli zachowały się dokładnie tak, jak wyobrażali to sobie rosyjscy decydenci.

Co więcej międzynarodowa reputacja i wiarygodność USA zdecydowanie ucierpiała, ponieważ były one sygnatariuszem tzw. Memorandum Budapesztańskiego z 1994 roku. Dokument ten został podpisany przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Rosję i gwarantował Ukrainie suwerenność i nienaruszalność granic, w zamian za oddanie swojego arsenału nuklearnego. Brak reakcji amerykańskiej administracji na złamanie porozumień wynikających z tego dokumentu międzynarodowego, na którym widniał podpis prezydenta



Billa Clintona, mógł zaniepokoić wszystkich partnerów Stanów Zjednoczonych na świecie, z którymi kraj ten miał podpisane traktaty obronne. Co więcej, był to też znaczny cios dla światowego reżimu antyproliferacyjnego, skoro Amerykanie nie są w stanie wywiązać się ze swoich zobowiązań wynikających z podpisanego dokumentu. Pojawia się wiele głosów, że Amerykanie nie mogli niczego zrobić, żeby zapobiec rosyjskim działaniom na Krymie, co nie jest do końca prawdą. W tym czasie na Morzu Czarnym stacjonowały dwie amerykańskie fregaty klasy *Oliver Hazard Perry*, które nie zostały w żaden sposób wykorzystane. Mimo iż jest to hipoteza nie do sprawdzenia, ich wpłynięcie do portów ukraińskich mogłoby zapobiec ich zablokowaniu.

Nic takiego nie miało miejsca. Ruch Rosji spotkał się z międzynarodowym oburzeniem, ale głównie w sferze retorycznej. Potępiono m.in. referendum przeprowadzone na Krymie, zarzucając organizatorom fałszerstwa. Wprowadzono wprawdzie pierwszy pakiet sankcji, który był głównie wymierzony w konkretne osoby biorące bezpośredni udział w zajęciu Krymu. Nie były one surowe i nie stanowiły przeszkody w dalszej ekspansji Rosji. Moskwa została również usunięta z grupy G-8. Reakcja Zachodu na pierwszą w Europie od czasów zakończenia II wojny światowej aneksję terytorium jednego kraju przez drugi była dalece niewystarczająca i tylko zachęcała W. Putina do kontynuowania ofensywy. Groziła powtórką z Gruzji z 2008 roku.

Wschodnia Ukraina

Następnym celem był Wschód Ukrainy, a konkretnie Donbas i Ługańsk, gdzie jednak napotkano na zdecydowanie większy opór. Stany Zjednoczone coraz głośniejszy krytykowały Rosję, wprost oskarżając o dozbrajanie separatystów oraz wprowadziły ostrzejszy pakiet sankcji niż europejscy sojusznicy. Jednak członkowie UE wciąż wahali się przed podjęciem bardziej zdecydowanych działań. Zachowanie to zmieniło się po zestrzeleniu przez prorosyjskich separatystów pasażerskiego samolotu malezyjskich linii lotniczych. W wyniku tego barbarzyńskiego aktu śmierć poniosło prawie trzysta osób, w tym 193 obywateli Holandii, pokazując że konflikt na Ukrainie nie dotyczy tylko mieszkańców tego państwa i Rosjan, ale zagraża bezpieczeństwu kontynentu europejskiego. Tragedia ta doprowadziła do zwiększonego zainteresowania sytuacją na Ukrainie ze strony europejskich i światowych mediów. Konflikt postrzegany przez wielu Europejczyków jako lokalna zawierucha na krańcu



kontynentu przeistoczył się w międzynarodowy kryzys, a informację o zestrzelonym samolocie obieżyły czołówki wszystkich mediów. Przekonało to niektóre europejskie kraje, głównie Niemcy, niechętnie nakładaniu sankcji na Rosję, do zmiany decyzji.

Niestety z ukraińskiego punktu widzenia, Stany Zjednoczone nie angażowały się aktywnie w rozmowy dotyczące rozwiązania sporu. W tzw. formacie normandzkim udział brały Niemcy, Francja, Ukraina i Rosja. Udało się wynegocjować porozumienie „Mińsk 1”, a potem „Mińsk 2”. Przedstawiciele amerykańskiej administracji w oficjalnym komunikacie odnieśli się z nadzieją do wypracowanych rozwiązań i nawet zapowiedzieli możliwość powolnego znoszenia sankcji, jeżeli porozumienia byłyby w pełni respektowane. Żadne z nich nie jest jednak w pełni przestrzegane, a na ten fakt najczęściej zwracają uwagę amerykańscy dyplomaci i wojskowi.

Amerykanie cały czas utrzymują też kontakt z członkami „formatu normandzkiego”, sami jednak nie angażując się aktywnie w rozwiązanie konfliktu. Przypomina to amerykańskie zachowanie podczas negocjacji zakończenia wojny z 2008 roku. Niestety, wtedy porozumienie wynegocjowane przez francuskich dyplomatów było tragicznie sformułowane i wykorzystane później przez stronę rosyjską na jej korzyść.

Amerykańskie wsparcie dla Kijowa

Stany Zjednoczone wspierają również Ukrainę finansowo oraz służą pomocą techniczną. Przekazano 350 milionów USD oraz udzielono miliardowej pożyczki. Wysiłki amerykańskie były ukierunkowane na reformy sektora rolniczego, poprawę klimatu inwestycyjnego oraz wsparcie społeczeństwa obywatelskiego. Amerykanie skupiają się również na walce z korupcją, która postrzegana jest jako najpoważniejszy problem Ukrainy.

Jedną z najbardziej kontrowersyjnych kwestii pozostaje ew. sprzedaż Ukrainie amerykańskiej broni i tzw. sprzętu śmiertelności. Amerykanie już dostarczyli wyposażenie warte ponad 120 milionów USD, takie jak kamizelki kuloodporne, hełmy, system radiowe, namioty, a ostatnio nawet samochody Humvee. Udostępniają również stronie ukraińskiej dane wywiadowcze (głównie SIGINT i PHOTINT) oraz prowadzą szkolenia. Administracja prezydenta Obamy wciąż odmawia jednak sprzedaży Ukrainie broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej, a to właśnie tych rodzajów uzbrojenia ukraińska armia potrzebuje dzisiaj najbardziej. Mimo nacisków Kongresu USA i przedstawicieli Pentagonu,



prezydent nie chce się na to zgodzić argumentując, że doprowadzi to tylko do zwiększenia napięcia w regionie i może popchnąć Rosję do otwartej agresji. Argumenty te są jednak mało wiarygodne, to raczej świadomość poniesienia dużych strat może powstrzymać Rosjan, a nie jej brak. Bardziej prawdopodobnym wydaje się chęć zachowania potencjalnej karty atutowej w dyplomatycznej rozgrywce i utrzymanie możliwości wpływania na zachowanie W. Putina.

Wsparcie dla sojuszników

Rosyjska agresja na Ukrainę obudziła w Polsce i Państwach Bałtyckich strach przed kolejną falą rosyjskiego imperializmu. Niedotrzymanie zobowiązań przez USA, zawartych w Memorandum Budapesztańskim, oraz pamięć historyczna Polaków, którzy zostali opuszczeni przez sojuszników w czasie II wojny światowej powodowały, że coraz więcej osób wątpiło w gwarancje bezpieczeństwa udzielone przez NATO. Tym bardziej, że sam Sojusz znajdował się w kryzysie, chociażby przez spadające wydatki na zbrojenia wśród większości jego członków, a Państwa Bałtyckie i Polska były przez długi okres czasu traktowane jako członkowie drugiej kategorii. Nie istniały nawet plany obronne tej części obszaru sojuszniczego na wypadek ataku.

Kluczową rolę w organizacji odgrywają Stany Zjednoczone, dysponując największą potęgą militarną oraz finansując NATO w 70 proc. Dlatego też zachowanie polityków w Waszyngtonie miało decydujące znaczenie dla umocnienia organizacji i pokazania, że nie stała się ona tylko „papierowym tygrysem”, niezdolnym do realizacji zobowiązań wynikających z Artykułu V Traktatu Waszyngtońskiego. Początkowe działania były mało zdecydowane i niechętnie, z czasem zaczęły jednak nabierać tempa, a liczba żołnierzy i sprzętu w nie zaangażowanych rosła. Amerykanie w celu uspokojenia sojuszników i zapewnieniu o wsparciu dla nich wysłali dodatkowe samoloty bojowe do Polski i Państw Bałtyckich. Zorganizowano również rotacyjną obecność sił NATO na tzw. fłance wschodniej oraz dodatkowe ćwiczenia wojskowe, jak chociażby niedawne „BALTOPS” z rekordową liczbą okrętów. Podczas nich ćwiczone operację desantową na plaże Państw Bałtyckich.

Przełomowa była wizyta amerykańskiego sekretarza obrony Asha Cartera w Tallinie, podczas której zapowiedział on rozlokowanie amerykańskiego ciężkiego sprzętu, wystarczającego do wyposażenia jednej ciężkiej brygady w Polsce, Estonii, Litwie, Łotwie, Bułgarii i Rumunii. Jest to absolutnie milowy krok i stanowi realne gwarancje



bezpieczeństwa dla sojuszników z NATO. Symbolizuje również odejście od porozumienia z Rosją z 1997 roku, mówiącego o nierozmieszczaniu znacznych sił w państwach, które dołączyły do Sojuszu po 1999 roku. Władze w Moskwie już wcześniej tę umowę złamały, ale nawet mimo tego NATO przestrzegało jej zapisów.

Amerykańskie działania miały również duże znaczenie propagandowe. Zaczęło się od wizyty Baracka Obamy w Polsce w czerwcu 2014 roku i jednego z jego lepszych przemówień, w którym mówił, że „Polska nigdy nie zostanie pozostawiona sobie”. W podobnym tonie amerykański prezydent wypowiadał się trzy miesiące później w Tallinie, zapewniając Estończyków o obronie ich stolicy w przypadku zagrożenia. Tutaj jednak pojawił się pewien zgrzyt. Dwa dni po wizycie Obamy, Rosjanie porwali w Estonii oficera kontrwywiadu (KAPO) chcąc pokazać Estończykom, że słowa amerykańskiego prezydenta nie znajdują pokrycia w rzeczywistości.

Stany Zjednoczone zaangażowały się również aktywnie w różne działania propagandowe nakierowane na podniesienie morale sojuszników. Ich żołnierze maszerowali ramię w ramię z estońskimi podczas obchodów dnia niepodległości Estonii w Narwie – zamieszkałej w większości przez Rosjan i położonej kilkanaście kilometrów od granicy rosyjskiej. Prawdziwym majstersztykiem propagandowym był tzw. marsz dragonów, czyli powrót drogą lądową 3. Szwadronu 2. Pułku Kawalerii USA z Estonii do Niemiec wczesną wiosną 2015 roku. Oficjalnym powodem była chęć przeciwczenia zachowania żołnierzy podczas długiego, wyczerpującego marszu, jednak dla postronnych obserwatorów cel był jasny – pokazać solidarność sojusznikom. Udało się to zrealizować, zdjęcia mieszkańców miast w Polsce i Państwach Bałtyckich, gorąco witających amerykańskich żołnierzy, obieły cały świat i były doskonałym argumentem przekonującym o gotowości USA do ich obrony.

Działania skierowane przeciwko Moskwie

„Reset” w relacjach z Rosją był jednym z fundamentów polityki zagranicznej Baracka Obamy. Kryzys na Ukrainie gwałtownie go jednak zakończył, a obecnie stosunki pomiędzy oboma mocarstwami są najgorsze od czasów zakończenia Zimnej Wojny. Zresztą w swojej retoryce Rosjanie obarczali winą Amerykanów za zaistniałą sytuację, sugerując, że protesty na Majdanie zostały wywołane przez CIA. Stany Zjednoczone, chcąc wpłynąć na zachowanie prezydenta Putina, nałożyły na Rosję sankcje. Początkowo łagodne, wymierzone



w poszczególne osoby, dopiero potem stały się o wiele surowsze i objęte nimi zostały rosyjskie przedsiębiorstwa. Kolejnym krokiem były dodanie rosyjskich banków do listy podmiotów z ograniczonym dostępem do rynku amerykańskiego, a ostatnim etapem były sankcje sektorowe. Amerykanie wraz z Kanadyjczykami przewodzili w stosowaniu tego instrumentu nacisku, za nimi szły państwa europejskie. USA mogły sobie na to pozwolić, bo ani one, ani Kanada nie posiadały rozwiniętej współpracy gospodarczo-handlowej z Moskwą, dlatego też sankcje nie wpływały negatywnie na ich gospodarki.

Stany Zjednoczone zawiesiły też również wiele projektów bilateralnych planowanych w ramach wspólnej komisji prezydenckiej czy współpracy organów ścigania. Pieniądze na te cele zostały przekazane dla Ukrainy.

Stany Zjednoczone również aktywnie włączyły się w wojnę informacyjną przeciwko Rosji, publikując zdjęcia satelitarne stanowiące dowód na aktywność rosyjskich wojsk w regionie. Zwiększone zaangażowanie amerykańskich sił zbrojnych, włączając w to bombowce strategiczne B-52 i B-2, było odpowiedzią na prowokacyjne loty rosyjskich samolotów i jasnym sygnałem dla Kremla, że USA nie pozwolą zastraszać siebie ani swoich sojuszników.

Podsumowanie

Fatalna polityka zagraniczna prezydenta Obama w dużej mierze przyczyniła się do sytuacji na Ukrainie. Prezentowana przez niego niechęć do angażowania się na świecie, w szczególności w trudnych sytuacjach wymagających zdecydowanego przywództwa wraz z naiwną, oderwaną od rzeczywistości oceną Rosji przyczyniły się do największego kryzysu w Europie od czasu zakończenia zimnej wojny. Dopiero ostatnie działania administracji, podyktowane wzrastającą presją sojuszników, ale przede wszystkim opanowanego przez Republikanów Kongresu wpłynęły na zachowanie administracji prezydenta Obamy i zmusiły ją do podjęcia pożądanych działań.

Dalsza polityka Stanów Zjednoczonych będzie zapewne oparta na wsparciu ekonomicznym i politycznym dla Ukrainy oraz organizacji kolejnych ćwiczeń NATO pokazujących gotowość Sojuszu. Przy czym wydaje się, że zapewnienie wsparcia dla sojuszników pozostaje priorytetem. Kwestią sporną pozostaje dostawa broni dla Ukrainy, która wywołuje podziały nawet w administracji samego prezydenta. Ciężko sobie jednak



wyobrazić, że Barack Obama zdecyduje się wysłać takie uzbrojenie na Ukrainę. Wykorzysta raczej taką ewentualność w celu wywarcia presji na Rosję i zmuszenia jej do podjęcia negocjacji, podkreślając, że taka opcja cały czas jest możliwa do zrealizowania.

Administracji prezydenta Obamy udało się wygasic pożar, do którego wywołania się przyczyniła. Amerykanie jednak nie mogą wycofać się z obecnej polityki i wrócić do normalnych relacji z Rosją, ponieważ będzie to kolejny przejaw naiwności z ich strony. Elity w Waszyngtonie powinny zrozumieć, że tak jak za czasów Zimnej Wojny, polityka w stosunku do Moskwy musi być twarda i nieustępliwa, ponieważ tylko taki język rozumieją Rosjanie.

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33
Tel. +48 22 622 66 03
Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 22/2015

**Stany Zjednoczone wobec konfliktu
na Ukrainie**

Autor: Andrzej Kozłowski

Ekspert Fundacji *Amicus Europae* oraz Instytutu Kościuszki. Członek redakcji pisma „Stosunki Międzynarodowe”.
Doktorant na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych UŁ.
Specjalizuje się w tematyce cyberbezpieczeństwa, regionu Kaukazu Południowego oraz polityki bezpieczeństwa i zagranicznej USA.



Nadrzędną misją **Fundacji „Amicus Europae”** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.